



POZNAŃ

MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

MARZEC

Dr. Stefan Szuman

Strach i odwaga u ludzi i zwierząt.

Bez strachu nie byłoby odwagi. Odwaga jest zwalczaniem uczucia strachu. Odważny harcerz umie panować nad sobą i zmóc uczucie lęku, które go w niebezpieczeństwie ogarnia. Dlatego nazywa się harcerzem, że wyróżnia się męstwem, tak jak się wyróżniali dawni harcerze, rycerze polscy. „We wojskach naszej Rzeczypospolitej harcerzami zwano odważnych i zręcznych wojowników, którzy nie przestawali na walce w zwartym szyku bojowym, lecz wyjeżdżali w pojedynkę lub po kilku ku nieprzyjacielowi.”¹⁾

Odważnym jest ten, kto umie niebezpieczeństwu spojrzeć w oczy. Spróbujemy w poniższej gawędzie przyjrzeć się dokładnie strachowi. Gdy poznamy go w ten sposób to może w życiu będziemy umieli bardziej krytycznie ujmować wzruszenie lęku, które nas w danej chwili ogarnie.

Najpierw zobaczymy skąd się strach bierze, i które istoty mu podlegają?

Otóż powiem wam rzecz ciekawą. Strach jest wzruszeniem bardzo potrzebnym. Bez niego zarówno ludzie jak zwierzęta niechybnie wyginęliby. Wzruszenie strachu, należy do instynktów, które mają zarówno ludzie jak i zwierzęta. Należy on do instynktów tak zwanych samozachowawczych, dzięki którym bez pomocy celowego rozumowania zwierzęta rozpoznają uczuciowo, co jest dobre dla nich a co złe, co jest stosowne jako pożywienie a co szkodliwe, co grozi niebezpieczeństwem i czego skutek tego należy unikać. Wyobraźcie sobie małe kacuszki, które wyszły dopiero co z jajka. Stara kaczką prowadzi je już w pierwszych dniach do wody i pełne radości bez wszelkiego lęku wypływają one na wodę. Jeżeli natomiast małe kurczątko znajduje się przy wodzie, to nie ich do tej wody nie ciągnie, przeciwnie boją się

jej i ze strachem uciekają gdy przypadkiem do wody wpadną. Ani małe kacuszki, ani małe kurczątko nie rozumują tak jak ludzie, nikt ich nie uczy co mają robić, jak postępować. Uczy ich, jak się mówi, natura sama, ich wrodzony instynkt wskazuje im co robić. Wrodzone uczucie mówi im: to jest dla mnie korzystne a to jest dla mnie niebezpieczne. Uczucie to rzadko się myli.

Robiono takie doświadczenia, że małym kotkom, które się dopiero urodziły, dawano do powąchania rękę, którą poprzednio głaskano psa. Wyobraźcie sobie, że te malutkie kotki, skoro poczuły w ten sposób zapach psa, zaraz zaczęły się szurzyć, nastawiać pazurki i zachowywać się tak nieprzyjemnie, jak się zachowuje dorosły kot gdy pies się doń zbliża. Nieprzyjaźń między kotem a psem jest więc wrodzona, prastara, odziedziczona.

Inne doświadczenie, dotyczące strachu, zrobiono z małymi kurczkami. Nad ogrodzeniem, w którym znajdowały się kurczątko wylęzione w wylęgarni (jest to maszyna w której się jaja wskutek działania równomiernego ciepła, bez udziału kury wylęgają) puszczone oswojonego jastrzębia. Natychmiast kurczątko, które przecież nie były pod kierownictwem matki, której nigdy nie znały, rozpięchły się na wszystkie strony i chowały gdzie mogły.

Strach jest więc wrodzony jak większa część instynktów. Niemniej celowo jak u zwierząt, pracuje instynkt strachu u człowieka. Człowiek posiada rozum i inteligencję, ale pozatem kieruje nim cały szereg instynktów. Moglibyśmy stosunek rozumu do instynktu określić w ten sposób, że w tych wypadkach gdzie instynkt sam wystarcza rozum nie działa, a dopiero gdy człowiek musi zrobić wybór, gdy ma do wyboru, czy postąpić tak czy inaczej, wtedy człowiek rozważa, rozum jego waży celowość takiego lub innego czynu

¹⁾ Harce młodzieży polskiej. Prof. Eugenjusz Piasecki 1920, str. 3.

i wola świadoma decyduje pod kierunkiem rozumu, że tak lub inaczej należy postąpić. Zwierzę natomiast działa poniekąd na ślepo, kierowane jedynie przez instynkt, który działa na skutek uczucia i żądzy a nie rozważy, postępuje ono dzięki instynktowi celowo, lecz nie wybiera między swoimi czynami, niema wolnej woli.

U człowieka część instynktu strachu działająca przede wszystkim celowo, występuje pod formą, którą nazwiemy ostrożnością. Wystawcie sobie, że wielki kamień oberwał się z dachu i pada blisko was. Każdy człowiek w takim wypadku odskoczy i dozna uczucia lęku. Każdy szmer niezwykły, każda rzecz niewyjaśniona ściąga uwagę człowieka zarówno jak zwierzęcia, bo boimy się jakiegoś niebezpieczeństwa, które się za tą rzeczą nieznają kryć może. Spróbujcie któregoś z waszych kolegów nagle chwycić za pierś, nagle krzyknąć mu w ucho, lub dotknąć jego ręki czemś wilgotnym a będziecie obserwowali jak on się odrazu skurczy, obejrzy, przeciwstawi. Natura wyposaża człowieka w tego rodzaju odruchy, które chronią przed nagłym niebezpieczeństwem. Nim umysł zaskoczony zdąży rozważyć, instynktowy odruch już celowo działa i chroni.

Strach jest niemniej celowy od bólu. Wicie wszyscy jakim strasznym może być ból. Ale wicie chyba też, że bez bólu nie moglibyśmy się utrzymać przy życiu. Lekarze opisują chorych u których uczucie bólu wskutek choroby nerwów zanikło. Taki chory stanie n. p. przy rozpalonym piecu i nie czując bólu przypiecze sobie ubranie i ciało; albo nie czując bólu kalectwo sobie rękę, rany się zakażają, chory o to nie dba, bo nie czuje boleści i wskutek tego prędzej czy rychlej ginie. Podobnie byłoby z nami gdybyśmy byli wyzbyci z wszelkiego strachu. Nie ochronilibyśmy się przed niebezpieczeństwem. Tak, jak wskutek bólu cofamy się przed szpilką, która nas kłuje, chroniąc się w ten sposób przed wnikiem jej głęboko w ciało aż do najszlachetniejszych organów, tak dzięki strachowi cofamy się odruchowo zawsze przed niebezpieczeństwem, zanim ono stanie się naszą zagładą.

„Strach ma wielkie oczy.” To przysłowie jest bardzo trafne. Właściwie powinno brzmieć „ma za wielkie oczy”, bo podczas gdy strach jest zwykle celowy, przez naturę dla naszej ochrony dany, to często ostrożność przez niego wskazana zamienia się na zbyt ostrożność. Oczy nasze szeroko rozwarte w ciemnym lesie, wszędzie dopatrują się niebezpieczeństwa, chociaż w lesie nocą jest ostatecznie tak samo bezpiecznie jak za dnia, bo wilków ani tygrysów u nas niema, tylko na wschodzie Polski są jeszcze wilki w lesie.

Ostrożność zamienia się na ciągły lęk, który stale i wszędzie wietrzy niebezpieczeństwo. Znać wszyscy takich kolegów, którzy są nerwowi, łatwo się boją i łatwo lękają. Takiego lęku należy się wyzbyć; nie przystoi on nawet dziewczynkom małym a cóż dopiero chłopcom i harcerzom.

Jeżeli będziecie obserwowali kiedy innych ludzi albo siebie samych w chwili przestachu, to zauważycie że strach działa na nasze ciało. Serce na chwile zamiera, przestaje bić, a potem szybko uderza z czyną. Osoby przestraszone bledną i stają się białe jak chusta. Nie mogą one oswobodzić się, poruszać, kolana im się trzęsą, ruchy są niepewne, często następuje nawet jakby paraliż zupełny. Jesteśmy przy-

kuci do miejsca. Czytaliście pewno już o węzach, które paraliżują swym zwoikiem tak bardzo ptaszki, że nie mogą one uciec i stają się ofiarą węża. Czasami więc strach zamiast być przydatnym dla zwierząt, gubi je. Działa podobnie jak ból, który jest dobry i konieczny dla utrzymania nas przy życiu, czasami występuje jednak silniej i dłużej niż potrzeba, jeżeli n. p. boli nas jeszcze po dokonanej już operacji.

Uczucie strachu wywołuje różne sposoby zachowania się. Zając ucieka jak szalony, chrapaszcz przestraszony leży jak nieżywy, piskłeta tuli się do matki, mysz kryje się czempredziej w dziurze, jeź nastawia kolce, kot pokazuje kły i pazury a lew rzuca się do ataku.

Każdy z tych sposobów służy do tego, żeby ominąć niebezpieczeństwo, nie wyłączając ataku, który może być jednym ze sposobów ratowania się. Kot ucieka zwykle przed psem, lecz w sytuacji z której niema wyjścia, rzuca się pazurami na psa i nieraz go zwalczy. Najczęstsza forma zachowania się w strachu jest bezsprzecznie ucieczka. Podczas gdy zwierzęta zachowują się w sposób zawsze podobny pod działaniem strachu, to człowiek wybiera sposoby zachowania się, zależnie od wymagań danej sytuacji.

Mówiliśmy dotychczas o strachu, teraz pomówimy o odwadze.

Wicie, że są zwierzęta odważne. Lew jest odważny w poczuciu swej siły, lis jest śmiałością w poczuciu swej przebiegłości, psy niektóre są natarczywe, wojownicze z instynktu wojowniczości i chęci napadania, zając natomiast jest podszyty strachem, jak się mówi. Ledwo listek spadnie, to już uszy stula i ucieka. Odwaga u zwierząt polega więc znow na instynkcie. Jeżeli zwierzę czuje, że sobie da radę z przeciwnikiem, wtenczas jest odważne. Dlatego odważnymi są zwierzęta bardzo silne jak lew, niedźwiedź, albo dobrze uzbrojone jak byk, nosorożec, ryś, a nawet jeź jest chyba odważny, bo cóż mu zrobi ktokolwiek, gdy nastawi kolce. Dobrze być jeźem, co?

Zdarzają się jednak i u zwierząt wypadki, w których odwaga wypływa z serca, z poświęcenia. Jeżeli w polu spotkamy kuropatkę, która prowadzi nietłone jeszcze kuropatewki, to ona nie opuści ich, mimo że czuje, iż grozi jej z naszej strony niebezpieczeństwo. Przeciwnie, poderwawszy się w powietrze, siada blisko zwracając piskiem uwagę naszą na siebie, by tem odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od piskląt. Podobnie postępuje, gdy zbliży się pies albo lis. W tym wypadku serce jej, przepelnione miłością do piskląt, każe jej tak czynić.

Podobną rzecz możemy obserwować u mrówek. Chociaż nie można przypuszczać, żeby owady posiadały uczucia podobne do naszych, to jednak jest u nich jakaś automatyczna władza duchowa, regulująca czynności, nawet skomplikowane. Gdy zburzymy uderzeniem kija kopiec mrówek, wtedy będziemy mogli zauważyć, że mrówki wylatują z kopca unosząc ze sobą jajka, które starają się zabezpieczyć i ochronić.

Podczas gdy zwierzę tylko czasami, że tak powiem, z konieczności okazuje odwagę, człowiek z własnej woli naraża się na niebezpieczeństwo dla wyższych celów. Gdyby ludzie nie byli szlachetni, gdyby chęć wiedzy, chęć dobra, chęć piękna nie pociągała ich do idealnego celu mimo groźące niebezpieczeństwa, nie zdobyliby sobie nigdy świata. Świat

należało odkryć mimo niebezpieczeństwa. Podróżnicy w dawnych czasach wypływali na morze, żeby odkrywać nieznanne lądy, żeby objechać dookoła ziemię, wdzierali się w głębie afrykańskiej puszczy, wdrapywali się na najwyższe szczyty gór ziemi i szli aż w krainę lodu i nocy, żeby stanąć na biegunach. Wszędzie czyhały niebezpieczeństwa. Z tych setek i tysięcy podróży tylko mały odsetek powrócił, odkrywając nowy ląd. Większość zginęła w morzach dalekich i w pustyniach nieprzebranych. Zachowała się tylko ich pamięć jako ludzi odważnych.

Gdyby nie było ludzi odważnych w Polsce to Polska by już nie żyła. Ojcowie i praojcowie nasi ginęli w walkach i powstaniach za wolność ojczyzny. Chociaż wszystko zdawało się stracone, nie tracili odwagi — twardej woli wytrwania. Odważnie szli w śmierć, aby kraj zmartwychwstał.

Gdyby nie było ludzi odważnych, zgasłby kaganiec myśli i oświaty. Wielcy myśliciele, artyści i społecznicy zapoznawani, prześladowani i zabijani, głosili prawdy, które w nich się zjawiały, spełniając jakoby poselstwo boskie. Odwaga cywilna, to jest odwaga swoich przekonań, utrzymuje zdrowe i silne społeczeństwo. Ludzie bez odwagi są niewolnikami.

Podczas gdy u zwierząt głównie instynkt kieruje ich życiem, w człowieku żyją dwa światy. Jednym światem jest instynkt, który u człowieka jest zarazem często żądzą, namiętnością, słabostką uczuciową, wygodą nawyknień; drugim światem jest świat myśli, idei i woli. Cele żądz i instynktów a cele idei i myśli często nie są zgodne ze sobą i dlatego człowiek nieraz stacza wewnętrzną walkę, która decyduje dopiero o jego czynie. Najwybitniejszy wypadek tego rodzaju spotykamy u żołnierza w bitwie. Dookoła świszczą granaty, armaty huczą, padają ranni, konają ludzie. Popłoch ogarnia każdy umysł. Instynkt samozachowawczy występuje z największą gwałtownością na jaką się może zdobyć. Pragniemy uciekać, schronić się, uciec przed zagładą. Całe ciało nasze pragnie ucieczki.

Tu dopiero mężczyzna pokazuje czy nim jest, człowiek staje na wyżynie niedościgłej zwierzętom, duch ludzki decyduje o sobie. Myśl stacza wewnątrz walkę z instynktem. Ideały ojczyzny, miłości drugich i przede wszystkim godności własnej, która nie pozwala na ugięcie się przed strachem instynktownym, przeciw-

stawiają się chęci ucieczki. Godność własna jest tylko jedynie tą siłą, która panuje nad śmiercią. Odwaga u człowieka nie jest instynktem zaczepki i wojowniczości lecz najpiękniejszym kwiatem jego rozumnej woli.

Czy odwagę można zdobyć?

Bezwarunkowo tak —

A jak należy postępować?

Otóż, harcerzu, przejdź przez wszystkie szczeble odwagi od najniższych do coraz wyższych a dojdiesz do doskonałości — najpierw bądź zdrowy, używaj pracy, wywczasu i snu odpowiednio, tak żebyś miał zdrowe i wypoczęte nerwy, bo ludzie nerwowi nie wytrzymują napięcia niebezpieczeństwa.

Bierz wszelkiego rodzaju przeszkody, fizyczne i moralne. W ćwiczeniach wychowania fizycznego wyrabiaj sobie śmiałość w skokach, w pływaniu w wspinaniu się na wysokość, bo i do tego trzeba odwagi i tu postaw pierwsze kroki. Wewnątrz w sobie przezwyciężaj natomiast przeszkody, które ci stawia własne lenistwo, własna wygoda, własne małostkowe chęci. Bądź śmiały.

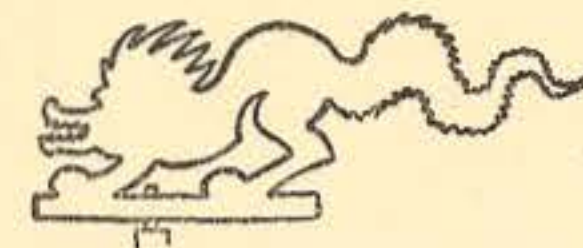
Jesteś chłopcem więc wolno ci urządzać zapasy z kolegami. Bij się dla ćwiczenia sił, dla walki i współzawodnictwa, lecz nigdy dla bójk, szkodzącej koledze. Skoro jesteś już dosyć dorosły, ćwicz się w szermierce, bo to wyrabia odwagę, zaczepność, przytomność umysłu i bystrość czynu.

Bądź wojowniczy, lecz zawsze rycerski. Bądź mężny, znoś trudy, opiekuj się słabszymi, hartuj się i ucz nosić i znosić wiele z własnej woli.

Bądź odważny, to znaczy „od — wa — ża j” myśl nad czynem nim go wykonasz, lecz nie zawahaj się nigdy, gdy już zadecydujesz porządnie jak uczynić. Próby właściwe przyjdą na ciebie dopiero w życiu, może z czasem będziesz, gdy sposobność się nadarzy (bo tym nie można być stale) bohaterem. Będziesz nim, gdy znajdziesz i wolę i siłę odwagi poświęcić się za ideał.

Tyle chciałem wam opowiedzieć o strachu i odwadze.

Prawo harcerskie mówi: Harcerz postępuje po rycersku. Otóż rycerz łączy w sobie wszystkie odmiany odwagi: jest śmiały, odważny, męski, bohaterski i szlachetny. Stań się rycerzem.



Józef Bek.

Harcerz to zrozumie.

Są różne drużyny w Polsce: śpiewackie, gimnastyczne, harcerskie, młodzieży wiejskiej, — ale najdawniejsze, najbardziej zasłużone — to drużyny straży ogniowych ochotniczych.

Szczególnej sympatią otaczani są strażacy. To są bojownicy, których ofiarna walka z żywiołem rozłukanym nosi na sobie piętno bezinteresownego poświęcenia. Gdy zagrzmi trąbka sygnałowa, gdy powietrze rozkołysze ponury loskot dzwonu kościelnego,

gdy po ulicach miasteczka czy wioski rozebrzmi złowrogi okrzyk: pożar! — w piersi strażaka zabije mocniej serce, dłoń pewna chwyci narzędzie i za chwilę strażak wyzywa żywioł ślepy do walki, śmieje się w oczy potworowi ognia...

„Chwyćmy Smoka w swe ramiona”,

„Niech w uścisku naszym skona!”

Oto potwór już syczy całą wściekłością tysiącznych płomieni, kurczy się, wije... Przyczał się na chwilę...

Wyrwał się z objęć żelaznych, splunął w górę snopami iskier, kłębam dymu gryzącego usiłuje udusić śmiałków. Otaczają go dokoła, wżerają mu się w jego ognistą paszczę, duszą, dławią... Jeszcze jeden wysiłek, jeden: hukiem walącego się dachu, łaskotem spadających belek broni przystępu... Próżne zmagania. Pada w walce nierównej... ściemniał, zczerniał, przychł... syk lekki... tu i owdzie pióropusz dymu, chwilami snop iskier... Cisza wreszcie... Przerazeni o swe mienie bliżsi i dalsi sąsiedzi lżej oddychają... Mienie ich uratowane... Dach cały nad głową... Spokojnie zasypiają, błogosławiąc strażakom...

Nietylko mienie ludzkie ale i życie wydiera strażak potworowi ognia. Walka strażaka, to nie krwawy z konieczności mord żołnierza. Strażak przeleje nieraz krew, — lecz tylko swoją. Zginie, ratując życie drugiemu.

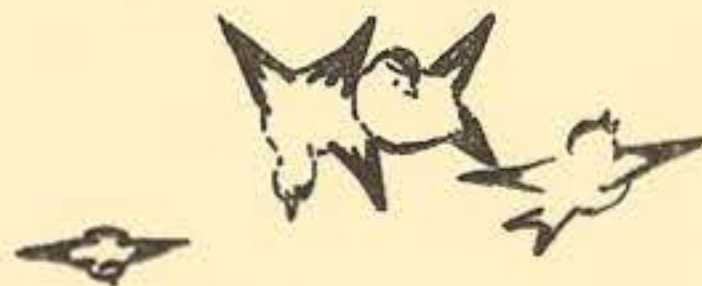
...W zamęcie i przerażeniu zapomniano snem nocnym zmorzone niemowlę... Krzyk boleści rozdziera powietrze, i matka ruchem rozpaczki wskazuje na okno,

z którego buchają kłęby gęstego dymu. Oczy obecnych z litością beznadziejną spoglądają na omdlewającą z bólu i trwogi... W chwilę później tłum zgromadzony wydaje okrzyk podziwu i przestrachu zarazem: w oknie ukazuje się strażak z dzieckiem na ręku, na strażaku tli się już bluza, ręce jego okaleczone, twarz czarna. Nieprzytomnej z przerażenia matce oddają jej dziecko... Tłum ogarnia uczucie gorącej wdzięczności... Każdy spieszy spojrzeć z bliska na bohatera, aby potem móc opowiadać z dumą: widziałem go na własne oczy!..

Czasem bywa inaczej... Już na ostatnie szczeble drabiny schodzi strażak, uginając się pod ciężarem: na ręku trzyma sparaliżowanego starca. Odbierają mu ciężar, lecz w tej samej chwili Mołoch ognia, jakby uszcząc się za wydartą mu ofiarę, belką gorejącą ugodził w głowę strażaka... Mrowie przechodzi i po ciele obecnych...

Jedno młode serce bić przestało dla świata. — Nad światem zabłyśły dwie gwiazdy; — to miłości bliźniego i odwagi bohaterskiej!...

Harcerz to zrozumie.



Złot Narodowy 1924.

Hallo! Czy to Poznań? — Redakcja Czuj Ducha? — Tu mówi Warszawa — słuchajcie nowych wiadomości o Zlocie! Czy możecie sobie wyobrazić, że nadeszły już aż trzy zgłoszenia drużyn na zlot — i to — wszystkie trzy źle wypełnione. Przecież to jest kolosalne! Znalazły się aż trzy punktualne drużyny — i żadna z nich nie zdobyła się na należyte przestudjowanie Karty Zgłoszenia na zlot ogłoszonej w W. U. 91. Nr. 1/1924. Druhowie! Czyż to tak trudno zrozumieć, że zgłoszenia trzeba pisać na jednej stronie arkusza formatu kancelaryjnego. Wiecie — chwilami masz wrażenie, że w harcerstwie jest sporo ludzi, którzy strasznie lubią robić naprzekór — ktoś powiada tak — a ja właśnie zrobię inaczej. Zasada zresztą b. zacna — ale możebyśmy się tak umówili, że przynajmniej w sprawie zlotu będziemy robić wszystko tak, jak to podają rozkazy i instrukcje Naczelnictwa.

Komisja Organizacyjna Głównego Komitetu Złotowego, o której pisałem Wam w poprzednim numerze, prowadzi nadal swe prace. Na zebraniu, które się odbyło 19 lutego, uchwalono pro w i z o r j u m b u d z e t o w e zlotu, które w rozrachodach zamyka się sumą 23500 złp., co po przeliczeniu na marki stanowi 42 300 000 000 mkp! Suma niczego! Ale Komisja jest dobrej myśli — że się całe to przedsięwzięcie uda.

Jak wam wiadomo (przynajmniej powinno być wiadomo) została mianowana Komenda Złotu w osobach dh. Stanisława Sedlaczka, Heleny Sakowi-

czówniej i Adolfa Heidricha. Komenda odbywa dość częste zebrania ustalając cały szereg szczegółów. Zajęto się przedewszystkiem wynalezieniem miejsca Zlotu. W tym celu zwiedzono: Bielany, Mokotów i inne miejscowości podmiejskie — według wszelkiego prawdopodobieństwa obóz rozbity będzie na Bielanach, które najlepiej odpowiadają pod względem zdrowotnym. Poza tem Komenda Zlotu ustaliła pamiątkowy znaczek Złotowy, wykonania zaś jego podjęła się 10 Warsz. Dr. Harc. Wielką troską tak Komendy Zlotu jak i Komitetu Złotowego jest obecnie pozyskanie sił do pracy tak z pośród instruktorów jak i z pośród społeczeństwa. Co do instruktorów to jak wiadomo nałożyło N. na każdego instruktora obowiązek pracy złotowej oprócz zwykłej pracy przydziałowej. Komisja Organizacyjna Muzeum prosiła mnie by raz jeszcze przypomnieć wam o wystawie harcerskiego piśmiennictwa. Kom. Org. M. ma zamiar zgrupować na wystawie możliwie dużo pism, pisemek, broszur, jednodziówek harcerskich — przysyłajcie więc (Ujazdowska 37 n 12) szczególnie Wy, Druhowie z prowincji wszystkie wasze pisma, których w Naczelnictwie brak, a które zapewne wychodziły w każdym prawie środowisku. — Czekamy! Kończę już tymczasem — jeszcze tylko jedno — Druhny! Druhowie! Zdobądźcie się na trochę uwagi — i uważnie czytajcie W. U. — Czuwajcie.

L. G.

F. J. i Z. Ł.

Z Dalekiego Wschodu do Polski.

Gdy w Syberji wszczęły się zawieruchy, kiedy w okropny sposób pastwił się nad biednymi mieszkańcami głód i choroby zajrzały do domów, znękanym ludziom, setkom polskich dzieci, pomiędzy którymi były zupełne sieroty, groziła śmierć z nędzy. Rodzice byli w rozpacz. O wyjeździe do Polski nie było nawet co myśleć. Znaleźli się jednak ludzie energiczni — p. A. Bielkiewiczowa i Dr. Jakóbkiewicz, którzy zajęli się losem polskich sierot a także i tych, których zrujnowani rodzice nie mogli już utrzymać. Oni to zorganizowali Komitet ratunkowy składający się z wielu Polaków, kochających Ojczyznę i pragnących dopomóc dzieciom wygnańców. Trzeba było ogromnych funduszy, aby utrzymać i przewieźć wszystkie

pokryte wiecznym śniegiem, ślicznie mieniącym się w słońcu. O godz. 11-ej wsiedliśmy na mały statek, który nas przewiózł do jednej z wiosek. Zaledwie zdążyliśmy wstąpić na brzeg, gdy okrążyli nas mieszkańcy, oglądając z wielkim zaciekawieniem i podziwem. Potem poprowadzili nas do łaźni. Urządzenie jej było nadzwyczaj proste. W izbie nie bardzo obszernej, znajdowało się kilka kadzi z gorącą wodą. Aby woda nie stygła ogrzewało się żarem węgla drzewnych piecyk z blachy, połączony z kładzią rurą. W pobliżu stało kilka konwi drewnianych z zimną i ciepłą wodą i czerpaczką również drewnianą do oblewania się. Otóż i całe urządzenie. Woda w kadzi była bardzo gorąca, więc z wielką trudnością można było w niej



Widok na miasto Władywostok.

te dzieci do Polski. Komitet ratunkowy udał się z prośbą o pomoc do Polaków w Ameryce, którzy chętnie ofiarowali pobyt u siebie pierwszym partjom wywiezionym ze Syberji. Droga wypadła przez Japonię, więc gościnni Japończycy zatrzymali także u siebie na jakiś czas dzieci. Pierwsze partje z Japonji udały się do Ameryki i stamtąd dopiero do Polski, a dwie ostatnie grupy — z Japonji od razu do Kraju statkiem przez oceany: Wielki, Indyjski Atlantyczny do Gdańska. Jechaliśmy w pierwszej z nich. We Władywostoku bawiliśmy niedługo. Z początku podróż była przykra, bo przez te dwa dni morze było niespokojne, okręt się kołysał i wiele dzieci chorowało. Gdy już trzeci dzień zrana wyszliśmy na pokład oczom naszym przedstawiał się piękny widok. Jechaliśmy zatoką. Z jednej i z drugiej strony znajdowały się wysokie góry. Wierzchołki bardziej wysokich gór iskrzyły się tysiącami blasków, gdyż były

wytrzymałe. Dopiero po wyjściu z łaźni rozejrzałem się po wiosce. Uderzyło mnie zamilowanie do czystości u mieszkańców. Uliczki czyste nadzwyczaj. Domki były zbudowane z grubego kartonu i przytem bardzo niskie, ponieważ ludność japońska jest małego wzrostu. Wewnątrz czystość taka sama, jak i zewnątrz. Wszyscy Japończycy byli ubrani w „kimona”, na nogach mieli trzewiki i pończochy.

Za godzinę pojechaliśmy do portowego miasta, Curugi, tam zatrzymaliśmy się w hotelu, w którym przebywała także poprzednia partja. Przed drzwiami hotelu znajdowała się ogromna kadź z wodą, więc te dzieci, które były boso, musiały przed wejściem do wnętrza wymyć nogi, a te, które miały obuwie, musiały zdjąć je i pozostać w pończochach.

Okna hotelu zwrócone z jednej strony były do ogrodu, z drugiej — ku morzu. Poszliśmy na drugie piętro, tam w ogromnym pokoju, wyścielonym dywa-

nem, mogliśmy odpocząć. Ponieważ Japończycy krzesel nie używają, więc siedzieliśmy na podłodze. Wkrótce przyjechali do nas Japończycy i Japonki z komitetu i przynieśli podarunki. Przed rozdawaniem podarunków jeden z Japończyków przemówił do nas po angielsku, które to przemówienie przetłumaczył nam opiekun. W tej mowie witali nas, ciesząc się z przyjazdu i prosząc abyśmy zabawili u nich jaknajdłużej. Potem rozdali dzieciom owoce, pierniki, pocztówki i trochę zabawek, i fotografowali nas. Po ich odjeździe poszliśmy na obiad na pierwsze piętro. Tam w przestronnej sali na podłodze w rzędach stały talerze. Każde z dzieci zajęło swoje miejsce. I tutaj podłoga była wyścielona dywanem. Młoda Japonka w pończochach chodziła pomiędzy talerzami z wiaderem w rękę, rozlewając czerpakiem zupę z ryżu, na drugie danie dali nam znowu ryżu i mięsa, a potem owoce. Za dwie godziny później pozwolili nam się wykapać w morzu. Była to dla nas wielka uciecha gdyż upał dokuczał wielki.

Pierwszy dzień pobytu w Japonii przeszedł bardzo prędko. Ciągłe rozdawano nam podarunki i to przeważnie rzeczy słodkie. W Curudze wydali nam drewniane noże, widelce i łyżki. Sami zaś Japończycy jedzą pałeczkami. Ile razy próbowaliśmy wziąć pałeczkami jedzenie, nigdy nam się nie udawało. Wieczorem każde dziecko dostało kołdrę pod głowę, bo nakrywać się nie było potrzeby z powodu

gorąca, i o godzinie dziewiętej wszystkie dzieci spały, zmęczone drogą. Rano o godzinie szóstej, gdy nas obudzono, zaraz wykąpaliliśmy się w morzu. Po śniadaniu pożegnaliśmy Japończyków i Japonki, otrzymaliśmy na drogę po pudełku z jedzeniem i owocami, i wyruszyliśmy do Osaki. W pudełku znajdował się kawałek mięsa, buraki gotowane i kapusta. Nie bardzo smaczne to się nam wydawało, ale też i jeść się nie bardzo chciało, gdyż najedliśmy się owocami i ciastkami, które nam przynosił Japończycy na przystankach. Po paru godzinach wysiedliśmy w Osace. Tu pozostaliśmy przez 10 dni. Obiady nam gotowano po europejsku, i nawet siedzieliśmy przy stołach. Dawano nam też zawsze słodką potrawę, która nam bardzo smakowała. Dziewczynki dyżurowały kolejno w kuchni, jadalni i wogóle pomagały opiekunom, i Japończykom. Spaliśmy na podłodze, wyścielonej czerwonymi kołdrami i na okrągłych poduszkach ze słomy, chroniąc się przy pomocy siatek od moskitów. Na takich samych poduszkach śpią Japonki, aby nie zepsuć swego uczesania, gdyż

czeszą się tylko raz na tydzień. W niedzielę pojechaliśmy tramwajem do kościoła katolickiego. Urządzenie jest takie same, jak i w polskich, tylko że przed wejściem muszą wszyscy zdejmować trepki i wchodzić w pończochach. Nam dali kimona i trepki, w których chodziliśmy przez cały czas pobytu w Japonii. Po nabożeństwie, które japoński ksiądz ofiarował za nas, abyśmy szczęśliwie przejechali oceany i morza, obezszliśmy miasto i zwiedziliśmy ogród zoologiczny. Osaka pod względem wielkości jest pierwszym miastem po Tokio, stolicy Japonii. Jest tam dużo budynków zbudowanych po europejsku.

W Osace była ogromna wieża, na której wieczorem z elektrycznych lampek składały się różne figury. Dziesięć dni spędziliśmy w Osace, bardzo wesoło, bawiliśmy się ciągle na różne sposoby.

Japończycy nauczyli się śpiewać nasz hymn narodowy, a my ich pod tytułem „Kimi gajowa”. Żał nam było opuszczać Osakę. 25 sierpnia wsiedliśmy

w Kobe na okręt „Katori Maru”.

Odprowadzało nas bardzo dużo Japończyków i Japonek. Niektórzy z nich płakali, tak już przyzwyczajali się do nas. Jakie to przykre było uczucie, gdy znikł z horyzontu brzeg japoński i okrążyła nas woda nieskończona.

Gdy przyjechaliśmy do Szanghaju portu chińskiego, zatrzymaliśmy się w nim na pięć dni, gdyż na morzu szalała okropna burza, podczas której zginęło siedem

ogromnych okrętów wraz z pasażerami. Portu nie oglądaliśmy. Kiedy przyjechaliśmy do Hongkongu starsze dzieci poszły do miasta. Takiego pięknego miasta nie spotkaliśmy podczas całej podróży. Znajduje się ono w Indochinach. Rośliność tam już zupełnie południowa. Drzewa dochodzą ogromnych rozmiarów. Wszelkiego rodzaju palmy, kaktusy i najrozmaitsze gatunki drzew znajdowały się w parkach. W basenach pływały złote rybki. Sliczne kwiaty przeciągały swe główki do rozpalonego słońca. Na ulicach był ogromny ruch. Bardzo mi się podobało, jak tramwaj wjeżdżał na stromą górę, zdawało się że lada chwila się zerwie i spadnie w dół. Tutaj była taka sama wieża jak w Osace wieczorem oświetlona.

Stąd pojechaliśmy do portu Singapuru. Mało czem różni się on od europejskich miast. Podobał mi się bardzo jego mieszkańcy Hindusi. Są między nimi bardzo ładni ludzie ale tylko mężczyźni, kobiety są nieładne, chodzą z rozpuszczonymi włosami i wyglądają jakby trochę nienormalne. Spotkało nas tam



Dzieci polskie w japońskim domku o rozsuwanych ścianach.

japońskie towarzystwo, które obdarzyło nas wielu podarkami. W Singapurze stał nasz okręt tylko jeden dzień. Wreszcie wyjechaliśmy na ocean Indyjski. Okręt się bardzo kołysał i znowu morską choroba zapanowała pomiędzy dziećmi. Widzieliśmy parę razy rekiny.

Na morzu Czerwonym było także burzliwie. Jak zbawienia czekali wszyscy Sueskiego kanału, gdyż Japończycy-marynarze zapewniali, że tam będzie woda spokojna. Piętnaście dni jechaliśmy po oceanie Indyjskim i morzu Czerwonym, a szesnastego dnia wieczorem wjechaliśmy do kanału. Wielka tylko szkoda, że to było w nocy bo nie można było zobaczyć okolicy. Słychać tylko było gwar z portu Suez i widać ognie porozpalane na ulicach. Ledwie się doczekałam rana i gdy wybiegłam na pokład zobaczyłam, że jechaliśmy jeszcze po kanale, który jest tak szeroki, że tylko dwa duże okręty zmieszczą się z trudnością. Woda błękitna była jak niebo. W Czerwonym zaś morzu była rudawo-żółta i mętna. Z lewej strony rozciągał się widok na piaszczystą Afrykę urozmaiconą gdzieniegdzie oazami, w których znajdują się wioski. Wzdłuż brzegu ciągnęła się droga po której szły całe karawany wielbłądów i Arabów. Z prawej strony pustynia Arabja, którą można nazwać martwą, gdyż prócz czarnego piasku i nieba nic nie widać. Cisza panuje tam nadzwyczajna, czasami tylko z wioski słychać krzyk dziecięcy lub szczekanie psa. Na lewem wybrzeżu czyli w Afryce ukazało się miasto Port-Said. Tylko się okręt zatrzymał, gdy z krzykiem i hałasem wszedł cały tłum Arabów i Egipcjan na pokład.

Poszliśmy do miasta. Ponieważ okręt stał w środku zatoki więc trzeba było przejechać do brzegu na łodzi. Tutaj zaczęła się kłótnia między gospodarzami łodzi, do której mamy wsiąść. Z wielką trudnością udało się nam wydostać na brzeg. Pierwsze co nas zraziło to był brud i nędza. Uliczki małe i wąskie z niewielkimi domami. Na każdym kroku kawiarnie i sklepy owocowe. Do jednej z kawiarni zaprowadzili nas jacyś Arabowie, gdzie poczęstowali nas lodami. Opiekunka nakupiła owoców, dla tych dzieci, które zostały na okręcie, a ponieważ okręt miał o drugiej po południu wyruszyć w dalszą drogę więc spieszyliśmy się z po-

wrotem. Znowu zaczęły się kłótnie o łódzie i o mało co nas nie wyrócili do wody. Wogóle Afrykanie, szczególnie Egipcjanie, są bardzo chciwi na pieniądze i za każdy grosz gotowi jeden drugiego zabić. Ciągłe się kłóca pomiędzy sobą. Za parę godzin po wyjeździe z Port-Saidu wyjechaliśmy na morze Śródziemne. Tutaj groziła nam katastrofa. Okręt natrafił na skałę podwodną i o mało co nie zatonał. Lecz dzięki Bogu skończyło się szczęśliwie. Pewnego ranka zbudzili nas wcześniej niż zwykle, abyśmy wyszli na pokład.

Nigdy tego nie zapomnę co widziałem. Znajdowaliśmy się we Włoszech. Z jednej i drugiej strony bardzo wysokie góry. Z ciemnej zieleni wyglądały śliczne białe domy. Okna ich błyszczwały od blasku słońca. Cały ten widok był taki piękny, że go nawet nie mogę opisać. Jedna góra wyższa od drugiej i tak gdzieś daleko, daleko, wreszcie ginęły w oddali. Niezadługo ujrzeliśmy wulkan Stromboli, z którego wychodził dym i para. Przedstawia on wyspę. U podnóża leży jakieś niewielkie miasto. Za parę dni przyjechaliśmy do Francji do Marsylji. Gdy wyładowano z naszego okrętu kokosowe orzechy już wysuszone, ktoś podpalił je i przez to powstał ogromny pożar, który zagaszono z wielką trudnością.

Do samego Londynu jechaliśmy nie zatrzymując się. Ominęliśmy brzegi Hiszpanji. Widać je było tylko z daleka. W Londynie staliśmy całą noc do dziewiętej rana i tam pożegnaliśmy się z Japończykami i okrętem, na którym spędziliśmy dwa miesiące. Smutne to było rozstanie. Japończycy płakali i my też. Był pomiędzy nimi jeden malarz, który namalował parę portretów dzieci. Gdy odjeżdżaliśmy od nich na małym angielskim statku „Bałtanik” to krzyknęliśmy „Nippon banzaj” co znaczy „Wiwat Japonja”, a potem „sayonnaza” (do widzenia), a oni krzyknęli „Porando banzaj” (wiwat Polska) i „sayonnaza!” Pięć dni jechaliśmy do Gdańska. Statek był bardzo mały i właśnie trafiliśmy na burzę, tak że kapitan nie miał nawet nadziei ratunku, lecz jak na morzu Śródziemnym tak i tutaj Pan Bóg nas uratował. Tak się skończyła nasza podróż do Polski. Kiedyś to było w rzeczywistości, a teraz się zdaje tylko snem, chociaż nie tak dużo czasu upłynęło od tych niezapomnianych dni.



Gawęda o psie-przyjacielu.

Jmć pan Zagłoba, ... gdy nie mógł się z kimś dogadać, zwykł był mówić: „piesby się z tobą ogonem rozmówił!”

Już to nie był znawcą psów pan Zagłoba i nie rozumiał się na psiej mowie, skoro tak niesłuszny sąd o tych czworonogach wygłaszał. — Przeciwnie! kto zna psy, lubi je i obserwuje, ten wie doskonale, że pies, wiele mówi właśnie... ogonem. Tak! tak! czy nigdy tego nie zaobserwowaliście?

Zauważcie, ile odmian ma ruch psiego ogona, może to być: radosne merdanie, przerażone lub zawstyżone podkulenie, myśliwskie wyprężenie, napięcie w oczekiwaniu, opuszczenie w razie uspokojenia się i t. d. — Czy pamiętacie z „Przygód dzoka i jego pana”, jakto zabłąkany myśliwy, dzięki ruchom ogonka dzoka wywnioskował, że jest w pobliżu obozu? — podobnie wiele wy-

raza pies swemi uszkami, trzeba tylko nauczyć się rozumieć ten niemy sposób wypowiedziania się przezeń.

Winien być przyjacielem zwierząt, zbliż się więc i do psiej gromady tej, która od wieków tak wiernie służy człowiekowi i tak wiele różnorodnych usług mu oddaje, usług o których nie wszyscy wiedzą, a które trudno wyliczyć.

Niejednokrotnie w ciągu swych wędrówek po Polsce, miałem możność przekonać się o wielkiej czujności i poświęceniu się wiejskiego Burka lub Azora, tego rasowego kundla z chłopskiej zagrody, który za miskę lichej strawy pilnie stróżuje domostwa; spostrzegł też pewnie niestrudzone uganianie się za bydłem owczarka. U wuja swego — myśliwego, zobaczysz możesz doskonale aportującego retiera, tropiącego i „wystawiającego” wyżla, lub usłyszeć

Krótką letnią noc powoli szarzała, ustępując pod naporem niewidzialnego jeszcze słońca.

Nagle ciche jeszcze i nieśmiało, witające dzień, świergoty ptaszek zgłuszył wielki zwycięski okrzyk, troszkę zgłuszony, wydierający się z górnych pięter i poddaszy zdobytej twierdzy. Zrozumieliśmy! — Zagrożona pozycja padła!

I wnet, aby nie dać ochłonąć zdumionym zapewne zwycięzcom, cichaczem, ale szybko i sprawnie ruszyła nasza dzielna wiara do ataku. Niezatrzymani przez nikogo, przebyli się, schody, pierwsze piętro, wtem... oczy nasze wierzyć nie chciały! Oparty o ścianę tu obok lokalu „arcybażanta” stał sztandar nieprzyjacielski, oraz chorągiewki zastępów... Wartownik widać, usłyszawszy zwycięskie okrzyki, nie zdzierzył

i pobiegł z towarzyszami zbierać laury wiekopomnej wiktoryi, lekkomyślnie zostawiając sztandary.

Kompania nasza w mig oświadczyła zwycięstwem, a triumfalną pobudką, ściągnęła na siebie wreszcie uwagę zwycięzców, którzy nagle ujrzeni, że są sromotnie, na całej linii pobici, i stali tak niemi, bezradni, patrząc na naszą drużynę, która przy zdobytym sztandarze grupowała się właśnie na podwórzu.

Wschodzące słońce oświetliło walne zwycięstwo witane już zgodnie przez obie drużyny codzienną pieśnią:

„Kiedy ranne wstają zorze...”

Taki finał miała owa noc pamiętna, uniesmiertelniona w kronikach i historii obu sławetnych drużyn.



Życie harcercskie.

Tarnobrzeg. „Sum bez wąsów”, czytając raz po raz w „Czuj Duchu” notatki z życia harcercskiego, przyszedł do słusznego przekonania, iż „Czuj Duch” dotąd nic o Tarnobrzegu nie napisze, aż któryś z druhów tamtejszych nie zdobędzie się na liścik. W następstwie mamy jego notatkę o 1 drużynie:

„Drużyna nasza, założona w r. 1912, a rozwiązana w czasie wojny, odżyła w r. 1922 i mimo warunków, nie bardzo sprzyjających, pracuje, jak może. Posiadamy malutką izbę drużyny w budynku gimnazjalnym i biblioteczkę, złożoną z książek ofiarowanych przez naszych druhów. W inwentarz zaopatrujemy się sami i na ten cel idą wszystkie dochody ze sklepiku, który został otwarty przez nas w gimnazjum.

Mamy Koło Przyjaciół, które dotychczas jeszcze śpi. W celu obudzenia tegoż i rozszerzenia u nas ruchu harcercskiego wydajemy miesięcznik „Harcercz Tarnobrzescki”.

Łódź. „Dn. 1 i 2 lutego” odbyła się tu odprawa hufcowych Chorągwi Łódzkiej (Męskiej). Z pośród wielu spraw porządku dziennego wyłoniły się dwie najważniejsze: Zjazd Oddziału Łódzkiego Z. H. P. w dniu 24 lutego, oraz Złot Narodowy. Sprawą tego ostatniego przejął się rzetelnie referent złotowy Chorągwi druh Jeremi „od sygnalizacji specjalista”. Wywiązała się dyskusja: Kapelusze, czy czapki, z laskami, czy też bez, i t. d. aby tylko jednolicie na złocie wyglądać! Sporo bractwa skautowego na złot się wybiera: oby wszyscy się wybrali!”

Lwów. Już nie po raz pierwszy dochodzą nas wieści o zmniejszeniu się stanu ilościowego drużyn lwowskich. Dziś znów notujemy fakt, świadczący o tem, że na Chorągiew Lwowską trzeba zwrócić baczną uwagę. Otóż niedawno przestała istnieć 16 dr-na, połączony się z 2a. Obecnie Hufiec liczy 14 druż.

Zainteresowanie Złotem wzrasta z każdym dniem. Do komendy Chorągwi wpływają liczne zgłoszenia drużyn z prośbami. Lwów na razie posiada 2 „referentów złotowych” i sekretarza „od specjalnych poleceń”. Oby na tem nie skończył się udział Lwowa w Złocie.

W ostatnich dniach stycznia b. r. powstało we Lwowie „Akademickie Koło Harcercskie im. A. Malkowskiego”, którego celem: 1) zrzeszenie akademickiej młodzieży harcercskiej 2) pomoc wszelkim wydawnictwom harcercskim 3) realizacja ideałów harcercskich w życiu i 4) informowanie starszego społeczeństwa o zadaniach harcercstwa i jednanie przyjaciół. Tymczasowy zarząd, w skład którego wchodzi: W. Danielewicz — przewodniczący, W. Przybysławski — zastępca, K. Jabłoński — sekretarz, E. Heil — skarbnik, M. Bojanówna — gospodyni, R. Giebutowicz — bibliotekarz oraz Dulebowski Jan, i Berg K., — ma za zadanie uzyskać zatwierdzenie statutu przez rektorat U. J. K. i wynaleźć odpowiedni lokal.

Na razie liczy około 30 członków.

Wystawa, urządzona w czasie Tygodnia Harcercskiego, osiągnęła szczytów powodzenia. Koniec jej przedstawiał się następująco: „Gwar, kasa obłożona. Słychać pochwały, wywiady zdziwienia. Harcercze w niemem osłupieniu przyglądają się fali ludzkiej. Radość i dumę chwyla ich za serce. Gorętsi jak Boleś, Władek chcieli by skakać z radości ale radość ta objawia się tylko w ich wypromienionych oczach. Nieznajomi i znajomi składają gratulacje. Jakiś nieznan wielbiciel hufca Lwowskiego wrzeszczy: Ach, szanowni Panowie! dlaczego nie dalsie ogłoszeń do gazet; tyle ludzi o niej nic nie wie i byłoby z pewnością przyszli! Musicie bezwarunkowo przedłużyć! Ja znów nie wytrzymam i zaraz napiszę do „Wiek” bo to nie zwyczajna rzecz!” Więc jak że to wytlomaczyć?

Dzieln kierownicy, poważne pismo, wspaniałe wystawy i... coraz to mniejsza ilość chłopców w drużynach?

Krotoszyn. Pewien lis nadesłał nam opis wycieczki hufca Krotoszyńskiego:

„Hufiec zbiera się na zwykłym miejscu — raport — ostrzeżenie na drogę — krótka komenda: „siadać!” — wesoly okrzyk — pomieszane głosy dzwonek i trąbek i — puszcza się sanie. Kogo nie widać! — Dh-wie, dh-ny, opiekunowie, opiekunki, członkowie K. P. H. a w ostatnich saniach usmiechnięty dh Hufcowy. Kulig pędzi w koło ratusza i dalej „po śnieżystej zamieci” do Baszkowa (wieś): tam miano wypić herbatę. Dziwny przypadek chciał, że nie dostarczono zamówionych rzeczy i po krótkim postoju, bez herbatki, kulig popędził do Zdun, gdzie, co żyło wytykało głowy, by oglądać dziwne widowisko. Ciemno było, kiedyśmy z pieśnią na ustach, weseli, usmiechnięci wracali do miasta. Tradycyjną sanę urządzono staraniem dh. Hufcowego i prezesa K. P. H.; san (było ich jedenaście) dostarczyli obywatele miasta i okolic. Dla braku miejsca było można zabrać tylko rozszerzoną Radę Drużynowych — 30 dhów.

Wilno. Z radością konstatujemy, że 1 drużyna, wcale się nie rozpadała w gruzy, jak to łatwo można było przypuścić na podstawie informacji, nadesłanej do poprzedniego Nr. „Czuj Ducha” przez 7-mą drużynę z tegoż samego Wilna. Otrzymałszy bowiem od rzekomego nieboszczyka sprostowanie: „W Nr. 2 „Czuj Ducha” w sprawozdaniu z Wilna 7-ej drużyny powiedziano, że takowa powstała na gruzach byłej 1-szej. Otóż rzecz się ma inaczej. Drużyna 7-ma powstała z plutonu handlowego, który istniał przy 1szej drużynie i który został na rozkaz Kdych Chor. „oddzielony” — zaś drużyna 1-sza zmieniła tylko tytuł z Jakóba Jasińskiego na Romualda Traugutta, pracuje w dalszym ciągu i o żadnych „gruzach” nie słyszała. Owszem porasta cała poźnym kwieciami harcercskim. Liczy 3 zastępy — ogółem harcerczy 26, w tem 3 instruktorów. Wszyscy posiadają 3-ci stopień, a i ćwików i wywiadowców nie brak. Prowadzimy kurs dla zastępowych drużyn „powszechnych” i rzemieślniczych Chor. Wileńskiej i... oczekujemy Złotu!”

Przegląd Pism.

Po długiej przerwie zawitał do nas Nr. 1 wznovionego „Harcercza śląskiego” w postaci 8-stronnego zeszytu dużego formatu. W kilku wstępnych słowach Redakcja kreśli szkic celów, jakie sobie wyznaczyła, chce dać pismu nie tylko łączące harcerczy śląskich, lecz i wogóle organ, któryby w szerokie warstwy społeczeństwa wniósł kaganiec idei harcercskiej równocześnie z tychże sfer czerpiąc siły i materiał. Oby tak się stało.

Z artykułów wyróżnia się artykuł Starego Żubra („Spuścizna śp. Andrzeja Malkowskiego”) i artykuł „Widzieć, a wie-dzieć” prof. J. Tor. o tem założeniu, że rozumiejący piękno przyrody, potrafi je oddać w rysunku kto zaś nie potrafi, — piękna tego nie odczuwa. Dzięki temu dziwaczemu założeniu, jak również dzięki pewnej chaotyczności rozumowania, trzeba go uważać za chybiony.

Adres Redakcji: Mysłowice, Mikołowska 34, E. Świdziński.

„Harcercz Tarnobrzescki” miesięcznik poświęcony sprawom harcercskim, Nr. 1—3. Zdobyła się Młodzież Tarnobrzescka na wydanie 3 Nr., Nr. pisma w dzisiejszych warunkach musi dążyć do tego, aby wynik był wart wysiłków trzeba podnieść „H. T. do poziomu, na którym stanowiący przestałby być tylko zabawką w „literaturę”, a stałby się wyrazem sił młodzieży, jednocześnie jej samej służąc przez skupienie wybitniejszych jednostek. Inaczej bowiem pismo, choć chlubnie świadczy o energii wydawców, traci rację bytu.

„Gość” Nr. 1—2. „Gość” raptem urósł na całkiem poważne pismo, podwoił format i utył, z czem mu bardzo do twarzy. Tak pomyślnie rozpoczyna szósty rok życia. Numer jest dobrze zredagowany, brakuje tylko większego, poważniejszego artykułu, który byłby bardzo na miejscu w 10-stronnym zeszycie.



Wilno w rzędzie stolic Polski.

Wilno i Kraków były to dwie stolice Rzeczypospolitej Polskiej.

Kraków jako starsza stolica, służył wzorem dla Wilna. Wilno za czasów pogańskiej Litwy nie było jeszcze miastem, gminą samorządną, ale tylko osadą ludności niewolnej zmuszonej do służby przy zamku: utrzymaniu dróg, zamków i dawaniu podwód i robotników. Miastem zostało Wilno dopiero od r. 1387 t. j. roku pierwszego po połączeniu Litwy z Polską, kiedy król Władysław Jagiełło nadał Wilnie samorząd tak zwane „prawo magdeburskie”, z którego dobrodziejstw już więcej niż od stu lat korzystał przedtem Kraków.

Wilno, jak świadczą o tem prawa i przywileje miasta, w wszystkich swoich urządzeniach miejskich wzorowało się na Krakowie.

Królowie polscy otaczali opieką swą Wilno, dawali i potwierdzali tej drugiej stolicy Rzeczypospolitej te prawa i przywileje, jakie dotychczas posiadał Kraków; wreszcie według brzmienia Konstytucji r. 1678 ogłoszonej w polskim zbiorze praw (Volumina legum tom V fol. 632): „miasto Wilno we wszystkich prawach i prerogatywach z Krakowem porównano”...

Królowie polscy z dynastji Jagiellońskiej, zaś pomiędzy nimi Zygmunt August, byli szczególnie przywiązani do Wilna, — i dzieląc swój czas pomiędzy dwiema stolicami państwa: Krakowem i Wilnem, wznosili w Wilnie zamki, kościoły, pałace, przytem zdobyli miasto na wzór Krakowa.

*) Dubiński. Zbiór praw i przywilejów miastu stołecznemu W. X. L. Wilnowi nadanych... W drukarni J. K. M. i przy Akademji r. 1788.

*) Władysław IV, którego serce spoczywa w grobach Kaplicy Sw. Kazimierza ze wszystkich miast polskich szczególnie umiłował Wilno.

„potop”, jednakże oręż polski święcił jeszcze triumfy aż pod Moskwą.

Od drugiej połowy XVII w. Kraków i Wilno powoli zaczynają jednak ustępować swoje miejsce nowej stolicy Rzeczypospolitej — Warszawie.

Wilno stawiane po Krakowie, stolicy całej Rzeczypospolitej Polskiej może być porównywane ze stolicą dzielnicową Lwim grodem.

Wilno i Lwów mają dużo ze sobą wspólnego.

Są to z naszych większych miast dwa polskie posterunki cywilizacyjne noszące kulturę zachodnią na Wschód.

Wilno i Lwów, nasze główne miasta „kresowe” są położone jednak nie na samym krańcu Rzeczypospolitej, miały bowiem dla swojej obrony bardziej na wschód wysunięte placówki: Dyneburg*) (dla Wilna) i Kamieniec (dla Lwowa). Dziś te twierdze znalazły się poza granicami Rzeczypospolitej co utrudnia wielce obronę naszych stołecznych miast kresowych na Wschodzie.

Wilno i Lwów przeżywały podczas tej wojny inwazje rosyjskie, które bez względu na to, czy przychodziła do nas carska, czy zrewolucjonizowana bolszewicka Rosja, zawsze się łączyły z prześladowaniem Polaków i polskości.

Do wyzwolenia Wilna i Lwowa przyczyniło się nie tylko nasze regularne wojsko, ale w obronie tych miast odegrała poważną rolę miejscowa ludność patriotyczna.

Lwów dzięki swej bohaterskiej obronie otrzymał najwyższe odznaczenie honorowe — order *Virtuti Militari*. Z cywilnych mieszkańców Wilna otrzymali niektórzy krzyż zasługi za współdziałanie

*) Dyneburg nazwa tradycyjna. Nie należy używać narzuconej przez Aleksandra III nazwy Dźwińsk albo Dwińsk, przypominającej nazwy miast Pińsk i Mińsk, mających inne podłoże etnograficzne i inną przeszłość. Kto zmienia nazwy historyczne ten fałszuje historię.

i pomoc, okazaną naszym wojskom przy pierwszym wyzwoleniu Wilna (dnia 19 kwietnia 1919 r.) zaś przy drugim (dnia 9 października 1920 r.) mniej miała okazji ludność cywilna w Wilnie do wykazania swego męstwa, bo prawie wszyscy zdolni do noszenia broni poszli przednio dobrowolnie do wojska i w pamiętnym dniu 9 października 1920 r. już nie w charakterze cywilów chwytających po raz pierwszy za broń, ale już jako karni i wyćwiczeni żołnierze powrócili z bronią w rękę pod wodzą generała Żeligowskiego do swego rodzinnego miasta. Wystarczyło tylko okazanie się powracających w karnych szeregach wojskowych synów ziemi wileńskiej, aby uzurpatorzy litewscy opuścili Wilno w popłochu i w proch się rozsypały okowy litewskiej nawet bez rozlewu krwi i walk ulicznych.

Wilno i Lwów nie od dzisiaj słyną ze swego patriotyzmu.

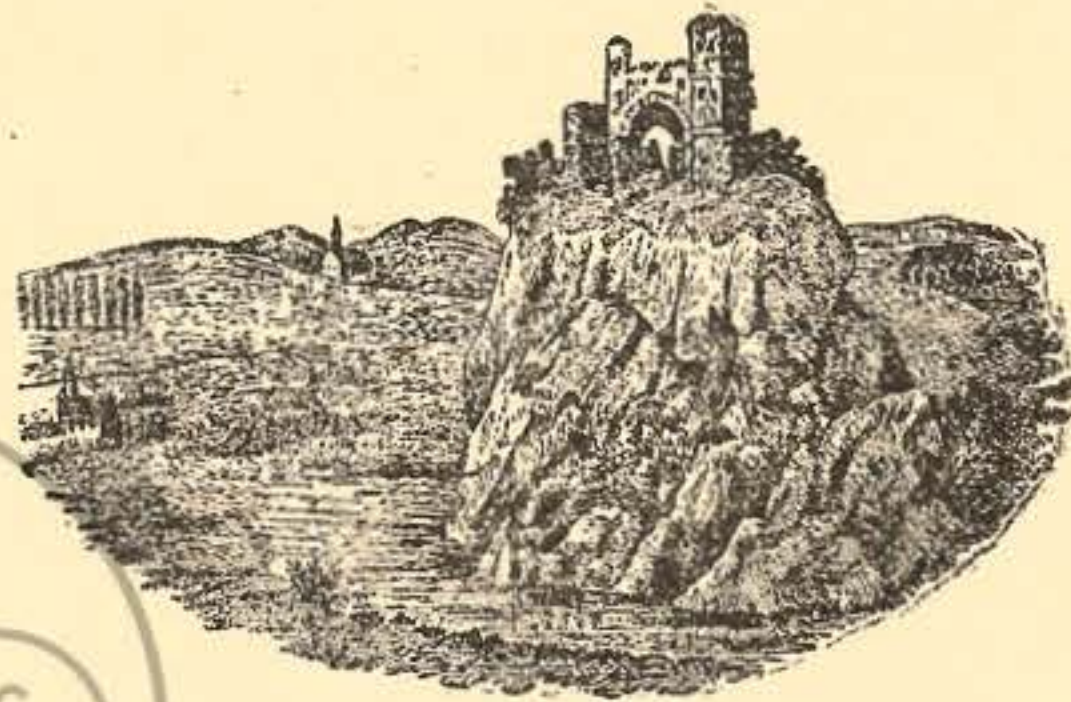
Za czasów dawnej Polski niepodległej Wilno za ofiarność i czyny rycerskie swoich mieszkańców otrzymało jeszcze w r. 1568 z rąk króla Zygmunta Augusta najwyższe odznaczenie owych czasów — klejnot szlachecki.

Lwów w niespełna sto lat potem (w r. 1658) za swoje zasługi względem Rzeczypospolitej, według brzmienia ówczesnej konstytucji: „z miastu przedniemi Krakowem i Wilnem porównan został”.

Dziś Wilno idzie za przykładem Lwowa.

Przyszłość Wilna nie jest jeszcze ustalona. Jeszcze na wiele prób i może ciężkich przejść narazem będą mieszkańcy Wilna. Znanym jest patriotyzm Wilnian, ich gorące serce polskie, ich tradycyjna ofiarność krwi własnej dla obrony granic Rzeczypospolitej.

Wilno z naszych miast stołecznych pierwsze po Lwowie może zdobyć krzyż zasługi rycerskiej — *Virtuti Militari*.
Wacław Studnicki.



Rzecz niebywała!

„Harcerski Turniej Szachowy” drużyn gnieźnieńskich! II. drużyna gnieźnieńska zadała cios wszystkim przeciwnikom Harcerstwa, którzy widzą w harcerzach jedynie laików. Pokazało się, że harcerze i nawet w tej tak pięknej grze nie są ostatni. Podaję poniżej krótko przebieg turnieju.

Działo się to roku pańskiego 1924. W niedzielę 2 marca popołudniu zaroila się harcówka jak nigdy. Peln, huczno i wesoło. Na stołach zielonych, (bo były zielonym papierem przykryte) kalkmanście szachownicy. Wszyscy uczestnicy gry już

byli zebrani, było ich przeszło dwudziestu, a wśród nich tylko jedna harcerka, która poświęciła się, by ratować honor tych, które nie są wrażliwe na takie „zabawki.” Nareszcie wchodzi sędziowie i drużynowy rozdaje losy. Z ciekawością każdy otwiera i znajduje partnera. Natychmiast zasiadają wszyscy do stołów i zaczynają grę. Za chwilę nastaje cisza, „jak makiem siał”. Figurki posuwają się jak żywe i tylko gdzieś słychać niby ciche (ale prawie jak głos wołającego na puszczy) „szach” i w końcu z któregoś kąta odzywa się głośny „Mat!” Za pierw-

szym następuje drugi i dalsze, i coraz więcej wesołych zwycięzców i smutnych, odrzuconych zaraz za pierwszym razem. Cieszą się oni i tak, że jeden tylko może wygrać i jeden wesołym zostanie. — Następuje drugie losowanie. Mniej już teraz grających, po trzecim jeszcze mniej, aż w końcu zostaje dwóch przeciwników. Ci po krótkiej przerwie siadają do stołu i... zaczynają. Uwaga wszystkich zwrócona na tych — jakby kogutów zaciętych — żaden nie chce ustąpić — gra przeciąga się; trwa już przeszło godzinę. Zdaje się, że ci dwaj i figurki — to jedna istota. Coraz więcej figurek opuszcza i zaciekawienie rośnie. Nareszcie... „Mat!” — i zwycięzca zostaje Zarzewski. Wszyscy teraz zwracają oczy na drużynowego, który porozumiewa się ze sędzią. W końcu powaga drużyny wstaje i zaczyna — długo i wesoło — naciągając ciekawość słuchaczy. (Jaka to też nagroda będzie, myślał sobie zwycięzca). Przytoczę najlepiej kilka jego słów; gdy nas dosyć naciągnął wstępniemi frazesami, zaczyna: „Kom. dr-ny w po-

rozumieniu z Kołem Przyjaciół postanowił zwycięzcy w Turnieju udzielić jako nagrodę, złoty zegarek.” Na twarzach wszystkich widać niezmiernie zdziwienie, a sam zwycięzca o mało pod niebo nie wyskoczył — przepraszam bo pod sufit. — Ale, o zgrozo... „ponieważ jednak w kasie dr-ny kilka groszy brakowało do kupna zegarka, musi zwycięzca wybaczyć i z nagrodą zaczekać na jakiś czas”. (nikt nie uwierzył jakie oblicza się porobiły — a zwycięzca spuścił nos aż po samą brodę)... „narazie udzielił mu tytuł „Króla Szachowego na rok 1924”; pozwolę sobie dodać, że jak zwykle to „obietanka — cacanka, a głupiemu — radość. Po tem przemówieniu starego zabawiały się długo jeszcze „a konto” i to bardzo wesoło. Wrażenie jakie wywarł ten turniej, i na nas samych i na obecnych przedstawicielach sfer pozaharcerskich było wielkie. Pokazaliśmy, że harcerze w każdym wypadku wesoło się zabawić umieją.

Apis z II dr-ny Gnieźnieńskiej.



Kronika sportowa.

Zawody narciarskie o mistrzostwo Polski.

Krynica. Dn. 16, 17 i 18 lutego. Mistrzostwo Polski zdobył Henryk Mückenbrunn zajmując: w biegu na 14 klm. miejsce czwarte, w skokach pierwsze (24 1/2 m.), w biegu z przeszkodami pierwsze (3 m. 41 s.) II-gie miejsce przyznano Andrzej. Krzeptowskiemu, który zdobył w biegu na 14 klm. pierwsze miejsce (1 g. 3 m. 1 s.) w skokach trzecie, w biegu z przeszkodami siódme.

III-cie zdobył Franciszek Bujak IV-te — St. Gąsienica. W biegu rozstawnym na 14 klm. zwyciężyła drużyna Sekcji Narc. Towarz. Tatrzńskiego (Bujak, Mückenbrunn, Zubek) w czasie 1 g. 4 m. 11,8 s.

W biegu pań I-sze miejsce zajęła Dubieska II-gie — Gwizdałówna.

Zawody o mistrzostwo Tatr południowych w Westerowie przyniosły Polsce liczne sukcesy, tem cenniejsze, że była olbrzymia konkurencja, aż 700 zawodników. Ogółem polscy zawodnicy

zdobyli pięć pierwszych nagród, dziewięć drugich, siedem trzecich i jedną czwartą.

W biegu głównym starszych na 18 klm.: I Schiele (Polska) 1 g. 28 m. 45 s., II Bednarski (P) 1 g. 32 m. 39 s.

Bieg główny I kl. na 18 klm. IV miejsce Bujak (P.),
" " II kl. na 18 klm. II Meisner (P) III Gąsienica (P).
" juniorów II Kraszewski (P) III Seydel (P).
" młodzików II Kądziółka (P) III Zytkowicz (P).

Skok II kl. I Szeerka (P)
" juniorów I Seydel (P) II Kraszewski (P) III Kramer (P).
" młodzików I Meteski (P) II Zytkowicz (P) III Motyka (P).
Mistrzostwo I kl., III Bujak (P) IV Krzeptowski (P).

" juniorów I Seydel (P) II Meteski III Kraszewski.
Bieg rozstawny 18 klm., I Polska (Bujak, Mückenbrunn, Bednarski).

Bieg rozst. juniorów 12 klm., I Polska.



O kawałek własnej ziemi.

Chcielibyście mieć druhowie własny „kawałek ziemi” i własne „gospodarstwo” — nieprawdaż?

Coby to była za uciecha — a i pożytek niemały!

We krwi każdego Polaka tkwi przecież nieprzparty pociąg do pracy na roli — cóż dopiero mówić o harcerzach, którzy przytem tylu rzeczy się mogą nauczyć (sprawność „rolnika”) a równocześnie zastosować 6-te prawo harcerskie w sposób najbardziej istotny — bo praktycznie.

Nie każdy niestety zdobyć się może, już nie mówię na zakupienie, ale nawet na wydzierżawienie, najmniejszej choćby „działki” ziemi, jakie przeważnie we wszystkich większych miastach oddaje się do uprawy szerokim warstwowi ludności. Na takie przedsięwzięcie potrzeba sporo pieniędzy, gdyż oprócz

czynszu „dzierżawnego, przeważnie z góry płatnego, trzeba jeszcze mieć kapitał na zakup nasion i najkonieczniejszych przynajmniej narzędzi. Cóż więc robić?

Ano — oczywiście — gdzie jeden nie może, tam trzeba pójść gromadą. Każdy harcerz z osobna działki mieć nie może — ale może ją mieć drużyna!

Jak wspominałem, w każdym prawie większym mieście władze gminne oddają rokrocznie do dyspozycji mieszkańcom szereg niewielkich kawałków ziemi, pod warunkiem obrócenia ich na cele ogrodowo-rolnicze.

Czas rozdziału tych parcel między „amatorów” dotąd nie minął; wiosna zaś nadchodzi a z nią chwila zabrania się do pracy w tym kierunku.

Trzeba więc samym — a najlepiej za pośrednictwem czy to kół Przyjaciół, czy wreszcie wyższych komend i władz harcerskich, — udać się do odpowiednich organów i postarać się o przydział takiej parcelki dla drużyny.

Tam, gdzie dotąd — zwłaszcza w mniejszych miasteczkach — „działek“ jeszcze nie wprowadzono, tam napewno da się znaleźć kogoś, kto harcerzom w uzyskaniu małego choćby kawałka ziemi, czy to z gruntów miejskich, czy od osób prywatnych, pomoże.

A potem do roboty! Wiosna tuż; ziemię trzeba przygotować do uprawy, odpowiednio podzielić — czy to między zastępy, by każdy miał własny kącik, czy też stosownie do zamierzonych rodzajów uprawy: tu pod ziemniaki — tam pod kapustę, ówdzie znów pomidory złożyć się powinny do słońca, dalej groszek, ogórki, truskawki — ba, z biegiem czasu gdy się już urządzą na dobre na tej „fermie“, — krzaki porzeczek, malin... i tych innych pięknych i pożytecznych roślin.

Naturalnie harcerz nie może też i o kwiatkach zapomnieć! I dla nich w miniaturowym ogródku drużyny miejsce poczesne

znaleźć się musi — będę wam później wdzięczną. ozdobą harcowni!

Z pieniędzmi — hm — z początku będzie trochę ciężko; nie każda drużyna odpowiednią sumą od razu rozporządzić będzie mogła; — ale od czegoż pomysłowość harcerska i od czego głowa na karku. Ostatecznie zaś, jeśli Wam już nic na myśl nie przyjdzie proście o kredyt, o pożyczkę od Koła Przyjaciół czy Komendy Hufca — zwróćcie ją potem z łatwością z dochodów jakie wam wasze „gospodarstwo“ przyniesie, jeśli tylko praca wasza będzie umiejętna, ochocza no i — oczywiście — ciągła.

Ręczę wam, że po pokryciu wszelkich rozchodów, sporo jeszcze „floty“ wpłynie do kasy drużyny za owoce waszej pracy (np. możnaby na zlocie sprzedawać własne „produkty rolne“).

A o tem czy się Wam udało — i jak — względnie jakie macie trudności w pracy napiszcie do „Czuj Ducha“. — Ale spieszcie się! Wiosna nie czeka!

Szary miś.



P. Prezydent Rzeczypospolitej i Harcerstwo.

P. Prezydent Rzeczypospolitej przyjął delegację Związku Harcerstwa Polskiego prowadzoną przez przewodniczącego Związku p. Dr. Strumiłłę w dniu 10-tym b. m. i zechciał przyjąć profektorat nad Związkiem, a także nad harcerskim zlotem narodowym 1924 r. W rozmowie z delegatami p. Prezydent zainteresował się stanem obecnym Związku Harcerstwa Polskiego, w szczególności jego potrzebami i polecił przedstawić sobie odpowiednie materiały, przyrzekł również odbyć przegląd zlotu narodowego w dniu 6-go lipca. P. Prezydent obiecał także swoją obecność na przedstawieniu rządowym na cele harcerstwa polskiego w dniu 12-m b. m. w teatrze Rozmaitości, oraz ofiarował pół miljarde marek polskich na Związek Harcerstwa Polskiego.

Od 16 do 23 lipca br. odbędzie się Międzynarodowa Konferencja instruktoerek i Obóz Międzynarodowy, urządzany przez Żeński Skauting w Anglii, w Foxlease. Pożądanem jest, aby na konferencji tej były przedstawicielki wszystkich organizacji skautowych. Harcerstwo polskie dostało zaproszenie dla 2 instruktoerek i zastępy, składającego się z 6-ciu harcerek. Przedstawicielki te będą zmuszone ponieść tylko koszty podróży, gdyż pobyt na konferencji i w obozie darmo. Druhny znające język angielski i rozporządzające funduszami, (10 — 20 funt. szterl.) umożliwiającymi wyjazd na koszt własny, zechcą się zgłaszać przez Swoje komendy do G. K. Ż. w Warszawie.

Nietoperzowi z Drohiczyzna Poleskiego.

Za nadesłane dziękujemy. Prosimy o dalsze przesyłanie nadmienając, że każdy materiał będzie mógł być ewentualnie wyzyskany, jaki tylko uznacie za najlepszy. Przesyłając, zechciejcie naznaczyć, które prace chcielibyście otrzymać z powrotem.

Samotnemu Bobrowi z Poznania.

Istnieją „samotnicy“, ale tylko tam, gdzie nie ma zorganizowanej drużyny. Ci, rzeczywiście składają sprawozdanie ze swej działalności w drużynie, do której należą. Będąc w Poznaniu niepotrzebujecie się oto troszczyć. Chęć działania na własną rękę jest stanowczo, jeśli nie przedwczesna, to na pewno szkodliwa. O zlocie Międzynarodowym nieotrzymaliśmy dotąd żadnych wiadomości.

Zechciejcie przeglądać najbliższe nr. „Wiadomości urzędowych“, a znajdziecie odnośne informacje.

Piszcie! Dwaj harcerze Polacy w Paranie: Roman Paul i Witold Krzesinowski (13—15 lat), proszą o nawiązanie z nimi korespondencji. Adres: Brasil—Parana. Marechal-Mallet. (Oczywiście piszcie w jęz. polskim).

Kto z Czytelników mógłby nam nadesłać receptę wyrobu „pisanek wielkanocnych“?

Rozpisujemy konkurs na humor i szaradę dla „Czuj Ducha“! Dhny i Dhowie jeżeli coś godnego śmiechu i myślenia wykombinujecie, nadeślijcie nam!!

Nadesłane materiały do „Czuj Ducha“ prosimy uwzględniając margines, pisać po jednej stronie arkusza!

W ostatnim numerze „Czuj Ducha“, w artykule Ditka Rogatego wkraśl się djablik drukarski. Zamiast „Aleksander Janowski“, wydrukowano nazwisko „Zamorski“, następnie zamiast „Śląsk Pruski“, czytaj „Górny Śląsk“.

Od Wydawnictwa.

Z powodu podwyższenia taryfy pocztowej, cenę prenumeraty kwartalnej z przesyłką pocztową podnosimy na 2.000.000 m.

PRENUMERATA kwartalnie z przesyłką pocztową mk. 2000000, bez przesyłki 1700000. Numer pojedynczy mk. 600000. Ceny ustalamy 2 razy miesięcznie. Prenumeraty wpłacone po 5 kwietnia traktować będziemy jako sumy wpłacone à conto.

WPŁATY

uskutecznić można wprost w Administracji, lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres Redakcji i Administracji: Poznań, Zamek.

Kierownik Redakcji: Dr. Stefan Papée. Redaktor odpowiedzialny: Stefan Adam Schmidt. Wydawca: Zarząd Oddziału Wielkop. Zw. Harc. Polsk. w osobie: Zbigniewa Kowalewskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.